

jest to poza naszym czuciem się członkami ple-
mienia z centralną postacią „króla”, naszego
„wtajemniczonego” we wszystko. Od tego są
psycholodzy i psychiatry, dodamy na potwier-
dzenie gdzieś może z głębi dobywającego się, a
nieuświadomionego poczucia winy.

Ich zadaniem (proroków będących przekazi-
cielami nauki moralnej w religii Izraelitów –
przyp. J.O.) było więc ganić grzeszność tych, którzy
nie spełniają wymagań Jahwe. Ze wzrostem zaś
zakresu indywidualnej wolności moralnej pojawiło
się poczucie winy na skalę niespotykaną w kontek-
ście świadomości mitologicznej. Zaiste, w konfron-
tacji ze wzniosłymi wymaganiami świata ducho-
wego i możliwością czerpania jedynie ze swych
indywidualnych zasobów moralnych, człowiek
nieuchronnie musiał doznawać poczucia winy z
powodu swych wad – pisze Andrew Welburn w
Początkach chrześcijaństwa. I z tym właśnie po-
czuciem winy przez stulecia człowiek nie mógł
sobie poradzić, aż nastąpił nowy „król”, który cał-
kowicie zmienił sposób patrzenia na sprawy tego
świata. Powiedział on: jedynym sposobem na jej
usunięcie jest całkowite zanurzenie się (niczym
misterium chrzcielne) w „sacrum” konsumpcjo-
nizmu; to w rezultacie da tak długo oczekiwane
szczęście. Powiedział też, że przewidział przyjście
„mesjasza”, który właśnie nam się objawia na
wiele postaci wszelkich dóbr, które nam przynosi.
Tak, ale przecież zanim nastąpił ten „król”, o wiele
wcześniej, a na bazie tych cytowanych spostrzeżeń
Welburna, pojawiło się chrześcijaństwo, o czym
kreśląc tę cytowaną przed chwilą sytuację pisze on:
Cala ta radykalnie nowa faza (pojawienie się
indywidualnej świadomości, pisząc ogólnie –
przyp. J.O.) *rozwoju świadomości ma kapitalne*
znaczenie dla zrozumienia naszego dzisiejszego
życia. Właśnie w starożytnym Izraelu ludzkość
weszła na długą drogę, która doprowadziła ją do
naszego współczesnego poczucia wolności i żądania
niezależności jako duchowych czynników w świecie.
Tu też widzimy początki wznoszenia wielkiej
bariery winy, której pokonanie stanowi po części
sens i misję chrześcijaństwa. A zatem chrześcijań-
stwo u swych źródeł jest religią do której zadań
należy między innymi pokonanie poczucia winy.
W powszechnej świadomości, w latach później-
szych, a działo się to za sprawą Kościoła, było
jednak inaczej. Bariery winy, przez stulecia, stały
się motorem do umacniania pozycji Kościoła w
świecie. Nie czas tu i miejsce by te zagadnienia
rozwijać, wystarczy wspomnieć, że papież Jan
Paweł II przepraszał. Nim jednak to nastąpiło na
arenę świata wkroczył bez przeszkód nowy „król”,
który w karykaturalny sposób poczynił to, co było
jedną z misji chrześcijaństwa. Wina w sensie
autentycznie duchowym przestała mieć znaczenie,
a z tym głębsze poczucie bytu. Człowiek współcze-
sny wszedł w nową fazę rozwoju, całkowitego
zrównania wszystkich i wszystkiego ustanawiając i
realizując ideę każdej jednostki jako centrum
świata. Centrum, które realizuje się w dobrach
„mesjasza” i według którego każdy może być
każdym, o ile o tym zamarzy. Wszystko bowiem
jest do „zjedzenia”. To „zjedzenie” stało się nauką
„króla” dla poddanych. „Król” nie popełni błędu
mówiąc, że poczucie winy istnieje, nie będzie
działał na swoją szkodę. Całkowicie dla niego
wystarczające jest, że euroamerykańskie plemię
czuje z nim związek, choć czyni to bezwolnie,

poprzez naśladownictwo.

Czyżby zatem koło się zamykało i staniemy
się na powrót „starożytni”, czy wręcz „pierwotni”?
Mój przyjaciel plastyk rzekł mi kiedyś, że człowiek
u zarania swych dziejów nosił ze sobą zapisane,
kamienne tabliczki, dziś jest zaopatrzoney w tablety
i zawiesił głos. Nie odpowiedziałem mu, gdyż nie
byłem pewien jego racji. Takie porównanie,
aczkolwiek atrakcyjne, wydało mi się zbyt po-
chopne. Otóż, pomimo że współczesnego czło-
wieka charakteryzuje „instynkt” plemienny i jego
indywidualna świadomość jest na skraj bankruc-
twa oraz „wierzy” w „króla – wtajemniczonego” to
jednak jego cechą jest również to, że popadł w
egolatrię. Kusić obiecywał: *będziecie jak Bóg...* i
„spełniło się”. Równość wszystkich i wszystkiego,
a tym sposobem same chodzące centra świata
wytworzyły sytuację, w której jedynym na czym
można się oprzeć jest „król sakralny”, czyli euro-
amerykański raj. Jest on łatwy w zrozumieniu i
jednocześnie skutecznie wyzbył człowieka poczucia
winy. Nie poczynił tego Kościół, a tym sposo-
bem udało się to bez większego trudu „królowi”.
Bowiemy nie jest prawdą, jak się to często popular-
nie sądzi, że chrześcijaństwo wpędza człowieka w
jego szpony. Wręcz przeciwnie, uczy w jaki sposób
je w sobie przewyżczać. Mówi, że ono jest i jak
sobie z nim radzić. „Król” naucza natomiast, że go
nie ma, jeśli tylko mu zaufamy. Podobnie jest z
pokrewnym mu cierpieniem. Samouwieblenie, w
które popadł dzisiejszy człowiek jest przecież
jednak cechą indywidualnej świadomości. Jest jej
wynikiem. A któż to świadomie powie, że popadł
w egolatrię? Do tego potrzeba pokory. Ta cecha,
czyli samouwieblenie powoduje, że nie mogłem
przyznać racji mojemu przyjacielowi. Jesteśmy
plemieniem samouwieblających się nawet nie
indywidualności, co jednolitą masą czującą wza-
jemny związek między poszczególnymi, by tak
rzec, elementami (centralnymi postaciami świata,
za które się uważamy) z centralną również posta-
cią „króla – wtajemniczonego”, który pozwala
łaskawie nam tak sądzić, że także w centrum w
stosunku do niego jesteśmy. I tym różni się czucie
częścią swego ludu w czasach starożytnych od
dzisiejszych. W tym znaczeniu koło się nie zamy-
ka i nie będziemy na powrót „starożytni”, czy
wręcz „pierwotni”. Jacy więc będziemy?

Czesław Miłosz, w latach siedemdziesiątych
ubiegłego wieku, pracował usilnie nad powieścią
science fiction *Góry Parnasu*, której nie ukończył,
lecz zapisane przez niego słowa zostały opubliko-
wane wraz z od autorskim komentarzem, dla czego
tak się stało. Pomijając tu opisaną przez niego
kwestię natury artystycznej (doszedł do wniosku,
że pisanie powieści w naszych czasach mija się z
celem, gdyż nie może ona oddać prawdziwego
obrazu dziającego się świata – a Noblista zawsze
dbał o to, by języka uchwyt za rzeczywistość, że
posłużyć się jego sformułowaniu, był rzetelny i
prawdziwy), była jeszcze sprawa natury moralnej,
o której autor pisze tak: *Jak wiadomo, literatura*
zawsze poczyna sobie niedołężnie, kiedy stara się
pokazać dobrych ludzi i dobre zamiary, natomiast
ze smakiem, z nawiązką i przekonywająco maluje
zło, okrucieństwo, porażki. Z tego też powodu moja
powieść byłaby przeważnie czarna, jak zresztą i z
innego powodu: żeby przekazać w czym zawiera się
nadzieja, należałoby napisać niemalże traktat
historiozoficzny, tu jednak na przeszkodzie stanę-
łaby moja niechęć do formy rozlałej i nieokreśl-

nej. A zatem chcąc uniknąć czarnowidztwa Miłosz
porzucił rozpoczętą powieść. Czyżby stwierdził, że
prawda, ta najgorsza, może człowiekowi szkodzić?
Nie. Wypowiada się bowiem tak: *Prawda nie może*
szkodzić. Zapewne. Jest ona zawsze złożona i
wielostronna, i chyba prawda wyłącznie czarna
pomaga tylko wtedy, kiedy strasząc i przynębiając,
do pełniejszego życia podnieca. Nie wydaje mi się,
żebym to zadanie umiał wypełnić. Noblista czuł, że
kontynuując pisanie Górn Parnasu mógłby dopro-
wadzić do takiej sytuacji, w której czytelnik (a
także i on sam) nie znaleźliby drogi wyjścia, a
skrajny pesymizm był przecież mu obcy. To
normalne, bo pisanie pozbawione jakiegokolwiek
nadziei jest niemoralne.

Powyższy opis, sadzę, że daje pewne światło
odpowiedzi na postawione wcześniej pytanie: jacy
będziemy? Aby więc nie utkwąć w bezwolności i
wciąż być okupowanym przez „króla – wtajemni-
czonego” koniecznym wydaje się być Przebudze-
nie, co jest możliwe, tylko wcześniej w ludzkiej
świadomości musi nastąpić przełom. A taki
możliwy jest tylko wtedy, gdy nastąpi przesilenie
obecnego stanu rzeczy. Każda nowo następująca
epoka ma to do siebie, że płynie łączy się z takim
stanem poprzedniej. A zatem, gdy okupacja
terroru konsumpcjonizmu niejako znacznie poze-
rać samą siebie. Nie jest moim zamiarem kuszenie
swojej wyobraźni i opis jakby to miało wyglądać,
ale stwierdzenie Miłosza (...) *w czym zawiera się*
nadzieja, należałoby napisać niemalże traktat
historiozoficzny (...) daje pewien asumpt do tego,
że może to nastąpić. W tym celu konieczny jest
nowy odczyt ewangelii, nie tylko kanonicznych,
znanych z Nowego Testamentu, lecz również, a
może i przede wszystkim tych nazwanych apokry-
ficznymi: *Ewangelia Tomasza, Ewangelia Filipa,*
Ewangelia Egipcjan, Ewangelia Prawdy, Ewangelia
Adama. Zwraca bowiem moja uwaga to, co pisze
Andrew Welburn w *Początkach chrześcijaństwa*
odnośnie *Ewangelii Filipa: Cale ujęcie tematu w*
subtelny sposób różni się od ujęcia biblijnego, mimo
iż dotyczy tych samych zdarzeń: Kuszenia i Upad-
ku. »Ewangelia Filipa« głosi, iż Upadek nastąpił,
gdy Adam błędnie pojął swą sytuację, gdy uznał za
Prawo to, co powinno być wolnością. Przez Chry-
stusa, który jest Drzewem w Raju, wolność zostaje
ponownie odzyskana. W innym miejscu z kolei:
(...) *Adam błędnie zrozumiał dar poznania, uznaj-*
ając za Prawo to, co winno być wolnością, powtarza
pisząc o Komnacie Małżeńskej. Już wcześniej
sygnalizowałem, że religia chrześcijańska nie
opiera się na poczuciu winy jak popularnie, a za
sprawą Kościoła się sądzi. Wyselekcjonowanie
przez niego czterech kanonicznych ewangelii i
odpowiednia ich interpretacja miała za zadanie
mocny uchwyt władzy, którą on sobie przypisał.
Czy się to zmieni? Czy jaskółką są ostatnie wypo-
wiedzi papieża Franciszka, który stwierdził że nie
jest zadaniem Kościoła piętnowanie małżeństw
homoseksualnych, aborcji, czy antykoncepcji, lecz
leczenie ran powstałych i nie osądzenie? Jeżeli ktoś
jest homoseksualistą, poszukuje Boga oraz ma
dobrą wolę, to kimże ja jestem, by go osądzać? to
jedna z ostatnich wypowiedzi Papieża, który nad
to od początku swej posługi walczy z bożkiem –
pieniądem poczynając od własnego ogródka. Czy
człowiek żrący odzyska swą wolność w rozumie-
niu pokonania „króla – wtajemniczonego”? To
pytania, które można tylko sobie zadać.